Nr. 179. We Lwowie, — Niedziela dnia 7. Sierpnia 1887. **Rok XXVI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . ; „ Francji . . . . . . ; „ Belgii i Szwajcarji . . . ; „ Włoch, Turcji i księstw Nadd. ; „ Serbii . . . . — po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 31, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstatte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Od Administracji

„Gazety Narodowej"

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . .	18 złr.
półrocznie . .	9 „
kwartalnie	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . .	24 złr.
półrocznie . .	12 złr.
kwartalnie	6 złr.
miesięcznie	2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

W czasie od 1. sierpnia do 30. września, t. j. w ciągu sezonu kąpielowego, można prenumerować „Gazetę Narodową" z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Lwów dnia 6. sierpnia.

Tutejsze ruskie towarzystwo polityczne „Narodna Rada" wniosło do ministerstwa skargę na władze galicyjskie z powodu używania liter łacińskich w rezolucjach po rusku wydawanych. Skarga ta nie została uwzględnioną, a ministerstwo oświadczyło, iż dotąd obowiązuje władze galicyjskie rozporządzenie z r. 1861, według którego mają one przyjmować podania ruskiemi literami pisane i odpowiadać na nie po rusku, ale mogą tylko, a nie mają używać w swoich odpowiedziach liter ruskich. Owo rozporządzenie opiera się na założeniu, że jak litery gotyckie nie są istotnem znamieniem języka niemieckiego, a używanie liter łacińskich w niemieckich pismach nie narusza praw języka niemieckiego, tak samo i używanie liter łacińskich w pismach ruskich, nie wchodzi w kolizję z prawami języka ruskiego.

Burza, którą dr. Gautsch wywołał swemi rozporządzeniami, szerzy się w całych Czechach. Przeciw twierdzeniu półurzędowego *Fremdenblattu*, że jest to rzeczą przypadku, iż najwięcej szkół czeskich nie ma racji bytu z powodu małej frekwencji, wystąpiła *Politik* z całym szeregiem cyfer, dowodzących, że w rozporządzeniu ministerjalnem jest tendencja ukrócenia zakładów czeskich na korzyść niemieckich. I tak odmówiono pomocy czeskiemu gimnazjum w Węgierskim Hradyszczu, choć z końcem b. roku w trzech klasach, które dotąd otwarto, liczyło ono 277 uczniów, tj. dwa razy tyle jak oba inne niższe gimnazja morawskie z językiem wykł. niemieckim, i o 44 uczniów więcej, niż pełne wyższe gimnazjum realne, utrzymywane w temże samem Hradyszczu ze skarbu państwa. W dalszym ciągu cyfr wskazuje *Politik*, że miejskim gimnazjom niższym w Czasławin i Nowym Byczowie odebrano nieznaczne subwencje ze skarbu państwa także jakoby z powodu małej frekwencji, choć gimnazjum Czasławskie liczyło 115. a Nowo-Byczowskie 310 uczniów, a rząd utrzymuje tymczasem w całości wyższe gimnazjum niemieckie w Aarnau kwotą 21.600 zł. gdzie jest tylko 161 uczniów, wyższe gimnaz. w Lanckoronie kwotą 22.600 zł. dla 171 uczniów, wyższe gimn. w Krumau za 21.500 zł. dla 155 uczniów, wyższe gimn. w Mies za 22.100 zł. dla 185 uczniów, wyższe gmin. w Śmichowie za 18.700 zł. dla 125 uczniów, wyższe gimn. w Saacu za 22.300 zł. dla 189 uczniów, niemiecką szkołę realną w Elbogen za 11.200 zł. dla 116 uczniów! Porównanie to jest w istocie krzyczące, i p. Gautsch będzie miał dość do roboty nim je osłabi.

Z miast czeskich, dotkniętych rozporządzeniami p. ministra, wybierają się deputacje do cesarza. Sam p. minister wyjechał wczoraj do ks. Alfreda Lichtensteina do Hollenegg na jeden dzień, w tym celu, jak twierdzą, ażeby się z księciem w sprawie swych rozporządzeń i wywołanej niemi opozycji porozumieć.

Politik nie wątpi, że klub czeski weźmie całą tę sprawę gorąco w swe ręce. „Na zebranie Rady państwa — pisze *Politik* — długo czekać nie trzeba. Wtedy zaś przyjdzie niewątpliwie do rozprawy między nami a rządem. Ale już dzisiaj po trzeźwem i przedmiotowem rozważeniu wszelkich okoliczności powiedzieć możemy: obecne stosunki nadal utrzymać się nie dadzą — a na przyszłość powiemy: naprzód *clara pacta*, a dopiero potem *boni amici*."

Są jednak między Czechami głosy, nawołujące do roztropności i zimnej krwi. *Hlas Naroda* mianowicie zamieścił artykuł z podpisem „stary patrjota", w którym piszący dowodzi, że bez doświadczonych sprzymierzeńców Czesi nic nie zdołają, sojusz taki wymaga zaś względów i podporządkowania się, i że warunki sojuszu, choćby nawet były niemiłe, muszą być dotrzymane. „Wiele z naszych zawodów — mówi „stary patrjota" — musimy sobie samym przypisać, wielu z nas nie wie nawet czego chce i nie ocenia jak należy środków osiągnięcia swych żądań".

W słowach „starego patrjoty", w odniesieniu do całego bardzo mglistego i przezto bardzo podejrzanego kokietowania stronnictw czeskich z Rosją, jest wiele prawdy. Gdyby tu było więcej stanowczości, jaśniejszym i szczerszym byłby zawsze stosunek Czechów do Polaków, a tem samem łatwiejszą walka na polu wewnętrznej polityki narodowej.

Z Warszawy donoszą, że wydane tam zostało rozporządzenie, które pozbawi chleba wszystkich pocztmistrzów Polaków w Królestwie — pan Hurko bowiem rozkazał, aby na pomienionych posadach nie pozostawiać Polaków, lecz zastępować ich Rosjanami.

Zamianowany na miejsce bar. Krüdenera pomocnik Hurki, hr. Mussin-Puszkin, ma być jak zapewniają, spokojny i wykształcony człowiek, lecz dotychczas nie wiele był na publicznej widowni.

W Petersburgu zakazać miano wszelkich politycznych demonstracji przy pogrzebie Katkowa. Powód do tego dało podobno delegowanie Derouleda z Francji na pogrzeb. Gorące objawy entuzjazmu Francuzów dla Katkowa i jego polityki, znalazły krytyka w *Graždaninie*, który pisze, że idea Katkowa o sojuszu bogobojnego narodu rosyjskiego z bezbożnym narodem francuskim, była ogromnem zaślepieniem.

Szowinizm pism francuzkich, idących już *en ami cochon* z Rosją, doprowadził do tego, że podobnie jak pani Adam podejrzywała ks. Bismarka o strucie Skobielewa, tak dziś *National* podsuwa to samo podejrzenie co do Katkowa. Nie wiele go obchodzi sekcjonowanie zwłok; oskarza Niemców że Katkowa struli.

„Ręka — pisze *National*, — która zdradziecko zamordowała Skobielewa — jest ta sama, która teraz zabiła Katkowa. Obaj zostali otruci. Otruci — przez kogo? Ten tylko, kto miał interes w tem, żeby zginęli, mógł ich śmierć przyspieszyć. Są gady gotowe do wszystkiego, są zabójcze trucizny dla wszelkiej ofiary, stojącej na zawadzie. Katkow i Skobelew kochali swój kraj i kochali Francję. Podwójna zbrodnia w oczach ponurego geniusza, który sam bliski agonii, drży o własne dzieło. Czyż to dzieło swoje, krwią zakitowane, widzi już tak zachwianem, że dla poparcia go musi uciekać się do broni Borgiów, do trucizny?"

Jakiś czas zaprzestano mówić o niebezpiecznym stanie zdrowia następcy tronu niemieckiego. Tymczasem narośl krtaniowa cesarzewicza nie została wcale usuniętą, a z Londynu donoszą świeżo, iż narośl owa nabrzmiała znowu i że dr. Mackenzie musiał ją we wtorek na nowo wycinać.

Pisma rosyjskie stwierdzają z zadowoleniem, że Ristic ubezwładnia energicznie partję austrjacką w Serbii. Jego ustawiczny kontakt i wymiana opinii z posłem rosyjskim wskazują, że przyłączanie się Serbii do Rosji i Francji, jak niemniej poprawa możebnie przedtem najgorszych stosunków tego królestwa z Czarnogórą, będą niebawem faktem dokonanym.

Za zgodą króla Milana i królowej Natalii zajął się Ristic sprawą ich rozwodu.

Królowa Natalja wybiera się we wrześniu na dłuższy pobyt do Niemiec, a mianowicie do Haidelbergu, gdzie serbski następca tronu będzie się kształcił prywatnie pod nadzorem dra Stefanowicza-Wilmowskiego, dotychczasowego kierownika serbskiego biura prasowego.

Przy sposobności wielkiego zgromadzenia socjalistów, zwołanego celem wywarcia nacisku na rząd, aby wypuścił na wolność głośnego przywódcę socjalistycznego, Neuwenhuysa, przyszło wczoraj w Amsterdamie do groźnych zaburzeń. Socjaliści przebiegali ulice z okrzykami: „Precz z burżoazją — precz z ministerstwem!" Gdy wdała się w to policja, powstała bójka uliczna, wśród której wielu raniono niebezpiecznie, a wielu aresztowano.

Wewnętrzne walki w Afganistanie trwają ciągle. Świeżo donoszą, że emir afgański wydał proklamację, w której donosi, że Rząd angielski trzyma w pogotowiu na granicy sześć dywizyj piechoty, każda po dziewięć pułków z jazdą i artylerją, ażeby w razie potrzeby wkroczyć i zgnieść nieprzyjaciół emira. Emir nie żąda tej pomocy, sam powstanie zgniecie, lecz na wypadek najazdu rosyjskiego jest zabezpieczony, i wzywa przeto powstańców do powrotu do domu, przyrzekając, że tylko dowódzcy będą ukarani.

Londyńskie telegramy twierdzą, że proklamacja ta jest wschodnią bajką, obliczoną tylko na przestraszenie ludności, gdyż Anglia ani wojska nie trzyma, ani nie myśli interweniować. Lecz skoro emir już do tego środka się uciekł, gdy wiadomo, że ludność nienawidzi Anglików, można ztąd wnosić, że położenie jego jest rozpaczliwe.

Z Anderisami stoczono znów znaczniejszą walkę; rezultat niewiadomy dotąd. Ghilzaisowie unikają starć, urywają tylko wojsko emira na sposób partyzancki, męczą je i podwodzą do dezercji. Załogę w Herat skompletowano znowu nowym zaciągiem. W Czardżui wybuchła zaraza.

Sprawa bułgarska.

Pol. Corr. dowiaduje się z Sofii, ze specjalnego źródła, o powodach niesnasków, które w ostatnich czasach rozdwajały rząd i rejencję bułgarską, i zakończyły się zmianą gabinetu Radosławowa. Przyczyna ustąpienia Radosławowa nie była natury politycznej lecz osobistej. Niesłychanie ambitny ten minister nosił się z nadzieją pochwycenia władzy w swe ręce, obalenia rejencji i wytworzenia dyktatury w Bułgarji. Zdołał on wywrzeć wpływ w tym kierunku na b. ministra wojny Nikołajewa, odznaczającego się prostą naturą żołnierską, niechętną do mięszania się w intrygi polityczne, i przygotowywał zamach na rejentów. Lecz dowiedział się o wszystkiem Stambułów i odkrył machinacje Radosławowa na tajnem posiedzeniu sobrania. Radosławów nie wyrzekł ani słowa na swoją obronę; potępiony przez zgromadzonych, opuścił natychmiast zgromadzenie wraz z Nikołajewem, poczem obaj wyjechali z Tirnowy. Taki miał być istotny przebieg przesilenia.

Z Konstantynopola donoszą, że Riza-bej, komisarz turecki w Sofii, zażądał urlopu, lecz Porta odmówiła, polecając mu nie oddalać się z miejsca w tym czasie. Porta przypuszcza więc, że pełnomocnika w Sofii będzie w tym czasie potrzebowała.

Z Bukaresztu donoszą, że rząd bułgarski zarządził odnowienie jachtu książęcego, który z końcem tego miesiąca przewieść ma ks. Koburskiego z Orsowy do Ruszczuku, nie tykając Rumunii.

Reforma gminna.

(Ciąg dalszy.)

Prawo gminne z r. 1849 wypowiedziało zasadę wielką: „wolna gmina jest podwaliną wolnego państwa".

Rząd widząc, że wydał nadto wolne prawo, starał go się później skrócić — zakazał najpierw wybierać członków zastępców Rady, potem jawności posiedzeń wzbronił, wreszcie w r. 1851 obszarom dworskim nadał prawo wyłączenia z gminy.

Kiedy zaś w kraju nieład był zbyt wielki, rząd wydał w r. 1856. tymczasowe postanowienie o urządzeniu gmin jako gromad. (Dla lwowskiego okręgu 10. maja, dla krakowskiego 25. sierpnia)

Tam powiedziano, że gromada jest gminą, a dwór ma stać poza gminą. Otóż tu przychodzi pierwsza zasadnicza różnica między mniejszością a większością komisji. Większość opiera się na projekcie urzędowym, ułożonym na podstawie stworzonego przez rząd faktu, rozdziału dworu od gromady, mniejszość z uwagi na jednolitość gminy i na znakomity zakres działania gminy, łączy obszary dworskie z gromadą, lecz łączy je nie w gromadzie ale w gminie.

Druga więc różnica prócz tej, iż prawa i obowiązki obszarów dworskich ułożone są w księdze ustaw gminy jest, że osady, nie mogące wypełnić obowiązków nałożonych przez ustawę gminną w §. 27. mniejszość doradza łączyć ze sobą (a i z obszarami dworskimi) wespół w jedną gminę.

Trzecim względem był motyw głębszy nad interesa gmin.

Powiadano, że gmina jest instytucją ekonomiczno-gospodarczą. Prawda, powiada mniejszość. Ale przedewszystkiem gmina jest instytucją narodową. Jeżeli chcecie ducha narodowego budzić i jeżeli go chcecie pielęgnować, musicie powołać do pracy gminę. Tak uczyniło ustawodawstwo Stein-Hordenbergowskie w Prusach w r. 1807 po klęskach francuskich. W tej podwalinie społeczeństwa szukać należy wszelkich gwarancyj siły państwa — a my dodajmy: narodu.

Imieniem drugiej mniejszości występujący ks. Pawlików, zgodził się zupełnie z wnioskiem większości komisji, czyli z przedłożeniem rządowym z tym wyjątkiem, iż wprowadzenie Rad powiatowych uważał za niepotrzebne na razie „na teper". Zarazem podniósł on opozycję przeciw tworzeniu gmin zbiorowych przez mniejszość komisyjną proponowanych tylko ze względu na liberalizm Rusinów, którzy są dalecy „wid nałożenia jakoho bud' prymusu tam, de toho ne żełaje potreba". W zasadzie jednak oświadczył, iż nie byłby przeciwnym „ustrojenju tak zwanoj sylnejszoj soborowoj hromady".

Po tym krótkim wstępie przystąpiono do obrad nad temi czterema punktami zasadniczemi:

1) czy mają być zaprowadzone Rady powiatowe?

2) czy ma się przejść do porządku dziennego nad wnioskiem komisji i rozpocząć debaty nad przedłożeniem rządowem?

3) czy teraźniejsza (ówczesna) gmina ma być uważana jako jednostka gminna w przyszłej ustawie,

4) czy też gminy nie mające środków do spełnienia swych zasad mają być łączone w całości administracyjne wespół z odnośnymi obszarami dworskimi?

Dyskusję nad pierwszym punktem co do Rad powiatowych inaugurował poseł Julian Ławrowski, występując przeciw ich ustanowieniu na razie, chociaż przyznawał, że „kołyś instytucja taka może sia staty neobchodymoju".

Prawił dalej poseł Staruch orację przeciw Radom powiatowym „szczo tyi powitowy hromady my menszi włastyteli na żaden sposib pryniaty ne możemy, dlatoho, że my nigdy ne widiły aby bilszi włastyteli mały do nas jaku prychylnist", przyczem nie omieszkał wyznać, że jest „dużo tomu protywnyj, aby buły obszary pańskii złuczeny".

Przemawiał też i to „sylnym sposobom" przeciw Radom powiatowym Kowbasiuk przestrzegając przed ciężarami, jakie z całego tego ustawodawstwa gminnego urość mogą „Ne nakładajmy — wołał — na wiz za dużo, bo koniata ne utiahnut". A nawet wspominał coś „iż naria zburytsia tak szczo ne budy sposobu protyw tomu powstaty".

Zabierali potem już szeregiem jeden po drugim głosy.

Więc poseł Koraluk mówił o dawnych hasłach, o pretensjach, „kotry hromady majut do bilszych posidateli za grunta, lisy i pasowyska"; poseł Demków wzdrygał się przed wszelkiem połączeniem w gminy zbiorowe „kto chocze naj sia łuczyt, a my toho ne choczem. Teper jest wilna konstytucja, a koły bude prymus pryłuczyty sia, to ne bude wilna konstytucja."

Poseł Ławrynowicz obawiał się, że „to nużda wełyka bude".

A już zupełnie niczego nowego nie powiedział ks. Łoziński.

Znaczące, zaprawdę znaczące słowa wyrzekł za to inny poseł ruski, Dwoliński. „My wydymo — powiadał — szczo wo wsich hromadach pannje nespokij (gdzie on to widział?), a wy panowe sobi jakiś fiźlijki wydumajete i stroite.

---

[1])

RUMUNIA

(1855—1870).

Na tle wspomnień

skreślił

WŁADYSŁAW DUNIN.

W stosunku do powszechnych oczekiwań i żywionych nadziei, głównie zaś, w stosunku do ofiar poniesionych przez sprzymierzone państwa Turcji, Francji, Anglii i Sardynii, był rezultat pamiętnej kampanii krymskiej z r. 1854/5 więcej niż skromny. Upokorzenie Rosji Mikołajowskiej pod Sebastopolem; odsadzenie jej od ujść Dunaju przez zabór rewindykowanej i do Mołdawii przyłączonej Besarabii rumuńskiej, a mianowicie dystryktów bolgradzkiego i izmaiłowskiego, a nareszcie zamknięcie morza Czarnego dla wojennej floty rosyjskiej, — oto i wszystko. Że ciosy zadawane pod Kalafatem, Silistrją, Bałakławą i Inkermanem można było — bez kuszenia się o Kronsztad i Petersburg — przenieść gdzieindziej i powtórzyć skutecznie na innem polu, a odbudowaniem Polski spełnić zarazem w dobrze zrozumianym interesie Europy akt nietylko sprawiedliwości ale i konieczności dziejowej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tymczasem Napoleon III. zadowolił się urokiem odniesionego tryumfu, poprzestał na aureoli zwycięzcy nad rzekomo niezwyciężonym przeciwnikiem. Zniweczone zabiegi Czartoryskiego; poświęcenia i ofiary legionu Zamojskiego i otomańskich kozaków i dragonów Czajkowskiego, są tylko ilustracją jednego więcej zawodu jaki nas spotkał.

Jedyną dodatnią stroną traktatu paryskiego z r. 1856 z pośrednią korzyścią dla Europy, było wzniesienie przedmurza wschodniego przez utworzenie niezawisłych, bo tylko pewną formą zwierzchnictwa związanych z Turcją księstw Naddunajskich. Lennictwo tychże polegało na corocznem składaniu haraczu w kwocie 1 miliona franków i na niektórych zastrzeżeniach co do reprezentacji za granicą, zawierania traktatów, bicia monety itp. Zarodek ten dzisiejszej Rumunii, pod zbiorowym protektoratem mocarstw europejskich, miał w razie danym do spełnienia misję, wypływającą z jej geograficznego położenia i etnograficznych stosunków. Znaczenie księstw Naddunajskich spotęgowało się znacznie w państwowej i osobistej unii tychże przez wybór wspólnego księcia panującego w osobie pułkownika Aleksandra Kuzy.

Ogłoszenie ustawy konstytucyjnej w miejsce statutu organicznego i uwłaszczenie włościan były szczęśliwą inauguracją rządów księcia Kuzy. Po wielu latach bezprawia i tysiącznych nadużyć zakwitła nad dolnym Dunajem swoboda na podstawie prawa, a ościenne mocarstwa zwracały coraz bardziej uwagę swoją na młode wschodnie państewko, rozwijające się na zasadach, zaszczepianych z Zachodu.

Równouprawnienie wszystkich stanów i otoczenie się ludźmi demokratyczno-liberalnych przekonań, jak trzej bracia Golesko, Rosetti, Bratiano *), a później Kreculesko, Kogolniczano i i. odstręczyło wprawdzie od ks. Kuzy rodziny bojarskie Stirbejow, Bibesków, Sturdzów, Brankowanów, Sutzów i Ghików, ale natomiast wzrastała popularność jego w miastach, zwłaszcza na prowincji. Żaden z dotychczasowych hospodarów, nie posiadał tyle miłości ludzkiej wśród włościan, co *Domnitorul Alecsandru Joan I.*, który po odbytej w Konstantynopolu ceremonii inwestytury, ugoszczony nader serdecznie i udekorowany przez sułtana, przyjął zaaprobowany przez mocarstwa europejskie tytuł: *Domn al principatelor unite romane.* (Książe — a właściwie — pan zjednoczonych księstw rumuńskich).

W pierwszych latach swojego panowania zabrał się Kuza energicznie do reorganizacji swojego pod każdym względem wielce zaniedbanego kraju. Parlament został urządzony na sposób francuski (Izba deputowanych i senat), a jak francuski jeneralny konsul i ajent dyplomatyczny był niejako pierwszym opiekunem młodego państwa, tak też w ogóle wprowadzenie w życie nowych ustaw odbywało się pod kierownictwem francuskich cywilnych i wojskowych misyj. Szefem kancelarji książęcej był także Francuz, p. Balligot de Beyne. We wszystkich gałęziach administracji było wprawdzie niemało cudzoziemców (mianowicie w zawodzie technicznym), krajowcy jednakże, jeśli tylko posiadali odpowiednie wykształcenie, mieli pierwszeństwo w zajmywaniu wszelkich posad.

Intencje organizatorów; uchwalone przez parlament ustawy i wydawane przez ministerstwo przepisy, były niezawodnie bardzo dobre, lecz cóż z tego, kiedy zastosowanie tychże w praktyce, wskutek datującego się z przeszłości zacofania i demoralizacji szło z ogromnym oporem. Młode pokolenie, kształcące się czy to w kraju czy za granicą dorastało dopiero, a i ono karmione zabytkami wszelakich przesądów, nie rokowało jeszcze wielkich nadziei.

Jak drugi Harun al Raszyd starał się Kuza często wnikać we wszystkie warstwy społeczeństwa; równie często zrywał się niemal chorobliwie do czynu, lecz zrażany przeciwnościami, ostygał prędko w swoim zapale i albo wpadał w apatję, albo szukał zapomnienia trosk tronu w kielichu uciech światowych.

Jednem z jego organizatorskich dzieł, była sekularyzacja dóbr duchownych. Gdyby nie posiadał silnego poparcia wyżwspomnionych swoich doradców, gdyby nie miał ludu za sobą i nie był pewnym wierności i przywiązania wojska, to czyn ten mógł był łatwo przepłacić utratą tronu a może i życia, tak wielki mieli wówczas wpływ popi, zwłaszcza zakonnicy. Tymczasem skończyło się tylko na intrygach i knowaniach z ich strony, z których jednakże równie jak z niechęci eksbojarów ku książęcemu „perweniuszowi i radykalnemu inowatorowi" niezaniedbała korzystać Moskwa, jednając sobie zwolenników wśród wszelkiego rodzaju malkontentów. We wszystkie ówczesne konspiracje, czy to na Mołdawii, czy też na Wołoszczyźnie, byli wplątani ajenci moskiewscy. Kuza wiedział o tem i nieraz wpół żartem, wpół serjo wypominał to jeneralnemu konsulowi i ajentowi dyplomatycznemu, baronowi Offenbergowi. Z samychże konspiracyj nie wiele sobie robił, był bowiem prawie pewny, że do wybuchu nie przyjdzie tak łatwo. Zamożnym konspiratorom i pretendentom do tronu kazał się grubo opłacać i wysyłał ich za granicę z zakazem powrotu, ubogich zaś oddawał pod sąd.

System i zwyczaje parlamentarne; przepisy konstytucyjne i jak najdalej idące swobody, zaszczepione na gruncie nieprzygotowanym należycie, wybujały dziko, a zamiast spodziewanych korzyści, przynosiły szkodę krajowi i społeczeństwu. Nepotyzm, przekupstwa i wszelkiego rodzaju nadużycia nietylko nieustawały, ale wzmagały się; częste zmiany gabinetu i co za tem szło, równie częsta zmiana prefektów i naczelników rozmaitych gałęzi służby publicznej; rozwiązywania Izb i demoralizujące wybory; tworzenie się rozlicznych stronnictw i frakcyj — jednem słowem; te i tym podobne przyczyny, wprowadzały coraz większy nieład, a Kuza, zmieniając co chwila swoich doradców, nie mógł znaleść człowieka, którychy chciał i umiał zapobiedz ogólnemu niemal rozstrojowi, który się wdzierał zwolna do najbliższego jego otoczenia, bo do gabinetów ministerjalnych i do samego pałacu książęcego.

Wspomnieć tu jeszcze należy, że pomimo zawarcia unii i ściśnienia węzłów zjednoczonych w osobie wspólnego panującego księstw naddunajskich, dawny antagonizm pomiędzy Mołdawianami a Wołochami nietylko nieustawał, ale wybuchał przy każdej byle jakiej sposobności. Wołosi mając się za potomków Rzymian, przyznawali tylko sobie samym miano Rumunów *(rumun)*, Mołdawianów zaś przezywali „mięszańcami" za co odbierali od tychże przezwisko cyganów. Mołdawianie mieli żal do Wołochów, że przez połączenie księstw i po przeniesieniu stolicy państwa do wołoskiego Bukaresztu, dawniejsza stolica Mołdawii, Jassy, zeszły do rzędu miast dystryktowych i podupadły pod każdym względem. Obsadzenie wyższych posad urzędniczych nie było oceniane według wartości kandydata, ale według tego, czy jest Wołochem czy też Mołdawianinem. Przy rozdawaniu tek ministerjalnych baczono jednak głównie na to, by w Radzie ministrów były oba szczepy, ile możności, w równej części reprezentowane.

Kuza był Mołdawianinem i ożeniony z Mołdawianką, Heleną Rosetti, osobą wielkich zalet. Dzieci nie mieli, pożycie ich małżeńskie było nieszczególne, czego winę przypisywano ogólnie księciu, dla niej zaś nie miał nikt i pod żadnym względem ani jednego słowa zarzutu, podczas gdy publiczną było tajemnicą, że książe pędzi życie lekkie i hulaszcze i że niemal jawnie utrzymuje stosunek miłosny z księżną Julią Obrenowiczową (matką dzisiejszego serbskiego króla Milana). Miał z nią dwoje dzieci, synów, których z wszelką formalnością adoptował. Wychowaniem tych dzieci zajmywała się księżna Helena Kuza, z prawdziwie macierzyńską troskliwością.

Złym duchem Kuzy był jego adjutant, major w armji i jeneralny dyrektor telegrafów, niejaki Liebrecht, Belgijczyk, który w młodym wieku przybywszy do Rumunii, przyjął naturalizację rumuńską i religję wschodnią, gdzie pojął Rumunkę za żonę, z którą się po kilku latach pożycia rozwiódł, podając za powód, że miała stosunek z księciem, co też rzeczywiście było prawdą, ale stało się to za wiedzą męża. Liebrecht, człowiek wielkiej inteligencji, a raczej wielkiego sprytu, umiał w stosunkowo krótkim czasie tak dalece zapanować nad księciem i nad wszystkiemi w kraju sprawami i stosunkami, że literalnie nic się nie działo bez jego dobrze opłacanego pośrednictwa. Niektórzy utrzymują, że opłatą tą (bakszyszem) dzielił się z księciem. Faktem jest, że Kuza wyniesiony jako biedny półkownik na tron rumuński, nabył wkrótce piękny majątek ziemski, Ruginosa na Mołdawii i dość znaczne złożył kapitały w banku angielskim, czego wszystkiego ze swojej dość szczupłej listy cywilnej, zwłaszcza przy marnotrawnym trybie życia, zaoszczędzić nie mógł.

Liebrecht wpływał na wybory deputowanych i senatorów, na nominacje ministrów, prefektów, subprefektów i dyrektorów, na awansy w armii itp. Posiadając takie wpływy był wszędzie chetnie widziany, a jako mężczyzna bardzo przystojny i elegancko ułożony, cieszył się niepomiernemi względami płci pięknej. Rzecz dosyć niezwykła, że jako przybysz i parweniusz, był Liebrecht wielce dumnym, lecz tylko wobec osób wyższego stanowiska i takich, które jego pośrednictwa potrzebowały. Względem niższych od siebie i tych, którzy go o protekcję nie prosili, był uprzejmym, przyjacielskim, a w razie potrzeby bezinteresownie uczynnym. Przystęp do niego był o wiele trudniejszy, niźli uzyskanie audjencji u panującego księcia. Antyszambrowanie w pałacu Liebrechta (który to pałac otrzymał w podarunku od księcia Kuzy), a często bardzo. kilkugodzinne i bezskuteczne wyczekiwanie audjencji należało do rzeczy zwykłych, podczas gdy równocześnie mieli do niego bocznemi drzwiami przystęp jego towarzysze hulanki, faworyci, no i fawory tki. Łatwo sobie wyobrazić, ilu ten człowiek miał nieprzyjaciół, którzy mu się jednakże wdzięcznie uśmiechali, uniżenie kłaniali i z uszanowaniem rękę jego ściskali.

Szkodliwego wpływu Liebrechta na księcia nie mogła zrównoważyć, a tem mniej osłabić reszta jego otoczenia, a więc ani księżna Helena, ani p. Balligot, ani lekarz jego przyboczny dr. Teofil Glück, krakowianin, dla którego miał Kuza szególną słabość, jak zresztą wiele szczerej sympatji dla Polaków wogóle. Z pośród cudzoziemców przybywających w Rumunii, niewyłączając nawet Francuzów, najżyczliwiej opiekował się Polakami, i umieszczał ich we wszystkich niemal gałęziach administracji.

(C. d. n.)

*) Wszyscy pięciu zmuszeni do emigracji z kraju w r. 1849, osiedli w Paryżu, zkąd powrócili dopiero po wojnie krymskiej.

Poczem wśród gwaru i hałasu kończył ów poseł: „My ne choczem wid was wyższej hromady, naj my budem sobi osibno, bo my majem nad soboju cisarski prawytelstwo, a z wamy ne hoczemo niczoho maty wspilnoho“.

Do tej wiązanki czarno żółtych kwiatków dołączyć należy jeszcze kilka listków, uszczkniętych już nietylko z przemów ruskich zastępców narodu.

Poseł Zaherojko dodał, że oto „teper jest becyrk własne opikun hromady“ więc Rady powiatowe nie są potrzebne.

Poseł Stocki uznał za stosowne zastrzedz się przeciw Radom pow., „gdyż to dla naszych hromad jest strachem, a my nikoły ne możem pryniaty sia do toj wyższoj hromady.“

Poseł Trochanowski dodał, że nie wie nad czem to ta opieka Rad pow. ma być sprawowana „hromada selska jeśli majet paru korci wiwsa, to nad neju opiku ne potribno; a do czoho inszoho neznaju, jakieby toje opikuństwo mało buty, bo dneś cisarski uriady sut opikunamy“.

Ks. Naumowicz wyznał, że taka pośrednia reprezentacja autonomiczna jak Rady pow. jest potrzebna. Czemuż jednak on i jego towarzysze opierają się jej zaprowadzeniu? Oto bo „my majemo rozłyczuyi specjalnyi interesa uarodnyi, hromadzkii, cerkownyi, szkilnyi ciłkom odrubnyi wid tendencyi wyższych klas. Otóż miszaty sia z tymi reprezentantamy wyższich klas naszim sel-kim hromadom jakoś ne lubytsia.

Może Boh daśt i nadijmo sia wsi, że tak na wiki ne ostane. Może. Żełatelno jest — dodawał ks. N. aby tiji wsi rozłyczja meży klasamy naszoho kraju ustały i oby wsi w zhodi i miri żełały dobra kraju... Na toje potreba lit.

Warto zapisać obok tych słów ojca Naumowicza wyrazy inne, które padły z ust chłopa z Mazurów. Poseł Kozioł, z powiatu, jak sam się przyznał, pilzneńskiego, oznajmił uroczyście akcentem mazurskim:

„Panowie chcą się nad nami opiekować, ale my tej opieki nie potrzebnjemy, bo nami opiekuje się Najjaśniejszy *Cysar* i teraz nam daleko lepiej niż wtedy, jak się panowie nami opiekowali.“

Ks. Kaczała dostrzegł w całem projektowanem ustawodawstwie gminnem, że jest to tworzenie autonomii prowincjonalnej, a nie autonomii narodowej, a w takim razie rozumował ks. Kaczała: jestto centralizacja, *ergo*: supremacja jednej narodowości nad drugą.

Do tej logiki z polskiej strony nie wzniósł się żaden mowca. Ani Skrzyński, ani Smarzewski, ani Adam Potocki.

Wreszcie po nader trafnem przemówieniu komisarza rządowego uchwalono 72 głosami przeciw 56 utworzyć Rady powiatowe.

Następnego dnia 17. marca 1866 przyszło do obrad nam dwiema kwestjami blisko złączonemi, które ułożyć można w sposób krótki tak, czy powstać mają osady dzisiejsze jako gminy, czyli też — jak to wnosiła mniejszość komisji — gminy składać się mają z kilku osad i z obszarów dworskich? Tu więc przyszło do zasadniczego traktowania nie tylko gminy zbiorowej lecz i do ustalenia i sformułowania drażliwego podówczas stanowiska obszarów dworskich. (C. d. n.)

Korespondencje „Gaz. Narod“.

Praga czeska 3. sierpnia.

W narodowo-niemieckim obozie wre bez ustanku; ruch wyborczy jest obecnie w pełnym toku, gdyż w sierpniu odbywać się będą wybory uzupełniające do sejmu czeskiego w miejsce fakcyjnych opozycjonistów, którzy bez przyczyny roku zeszłego z sejmu wystąpili.

Panowie kasynowcy ogłaszali z początku, że wybierać będą tych samych mężów zaufania co przód, i że cała komedja wyborcza będzie tylko czczą formalnością, bo żaden z wybranych do sejmu nie pójdzie. Lecz gwiazda nieśmiertelnego Knotza jakoś bledną zaczyna. Wódz z Czeskiej Lipy wydał swój manifest do ludu niemieckiego, lecz, o zgrozo, napotkał na nieposłuszeństwo, krnąbrność a nawet i drwinki.

I tak: już w Libercu stanęły dwie partje przeciwko sobie; Prade, zwolennik Knotza i Halwich sekretarz komory handlowej, walczą na zabój. Prade ma za sobą mieszczan libereckich, Halwich zaś kupców i fabrykantów. Kto zwycięży przyszłość okaże.

Te same nieporozumienia zaszły w Budziejowicach. Tamtejszy burmistrz zrezygnował ze swej godności, motywując krok ten, że nie może dalej teroryzmu swych własnych sprzymierzeńców znosić. Kilku byłych posłów, jako to: hr Boos, Waldek, dr. Nitschke i inni ogłosili, że mandatu więcej pod żadnym względem nie przyjmą. Otóż, jeśli wybory mają być tylko „czczą demonstracją“, dlaczegoż sprzeciwiają się ci panowie postawieniu swej kandydatury?

Wycieczka Czechów do Lublany, przybiera wielkie rozmiary. Kilkaset uczestników zgłosiło się do komitetu, którego prezesem jest dr. Szmaus, prezes mieszczańskiej besedy pragskiej. Pociąg z Pragi wyjedzie 7. sierpnia rano.

Prażanie zbierają skwapliwie dary do bazaru amerykańskiego, który urządzonym ma być w wrześniu na korzyść „Maticy“ w Chicago. Wracające do Ameryki „Sokoły czeskie“ zajmą się rozprzedażą losów po całej Ameryce. Losów takich po pół dolara spodziewają się co najmniej 50.000 rozprzedać, co, gdy się uda, ładną sumkę przyniesie instytucji narodowej.

W niedzielę popołudniu spodziewają się tu przyjazdu 300 Czechów, osiadłych w Budapeszcie, którzy przybędą odwidzić ziomków i ojczyznę. Na dworcu przygotowują im Prażanie serdeczne bardzo przyjęcie.

Najnowsze rozporządzenia dra Gautscha, ograniczające w bezwzględny sposób rozwój czeskich szkół średnich, wywołują tu oburzenie i roznamiętniają. Skutkiem podniesionego zapału opozycyjnego zaostrzy się także niewątpliwie walka wyborcza przy wyborach uzupełniających.

Teatr czeski na 14 dni zamknięty, otworzony zostanie dopiero 7. sierpnia. W operze wystąpi p. Florjański zaraz po wakacjach, a mianowicie w „Fauście“; śpiewać będzie w języku czeskim, którym już dobrze włada, co się okazało w „Carmenie“, gdzie odśpiewał bardzo szczęśliwie partję Don Josego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. sierpnia.

* **Marszałek krajowy**, hr. Jan Tarnowski, otrzymał godność tajnego radcy. Wydział krajowy wystosował z tego powodu do p. marszałka następujący telegram: „Ekscelencja Jaśnie Wielmożny marszałek krajowy hr. Tarnowski. Tarnobrzeg, Dzików. Na wiadomość o wysokiem odznaczeniu, Wydział krajowy przesyła z uszanowaniem i szczerą radością najlepsze życzenia. *Pietruski*, *Badeni*, *Bereźnicki*, *Onyszkiewicz*, *Smolka*, *Wereszczyński*.“

* **Dr. Kosiński**, emerytowany fizyk miasta Lwowa, obchodził wczoraj 50 letni jubileusz doktoratu. Z okazji tej o godzinie 12. w południe prezydent miasta i grono magistratu, pomni 46 letnich zasług jubilata dla miasta, złożyli mu gratulację, wręczając ozdobne album pamiątkowe.

* **Hr. Zygmunt Ledóchowski**, bratanek kardynała, w niedzielę obchodził swe prymicje kapłańskie w kaplicy klasztoru Sacré Coeur w Gracu. Liczna rodzina młodego kapłana, oraz wiele osób z arystokracji w Gracu bawiącej, obecnych było przy tym uroczystym akcie.

* **P. Stanisław Grocholski**, znany artysta-malarz, przybył w dniu onegdajszym z Monachium do Lwowa.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Władysława Satkego w Tarnopolu, dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej i połączonej z nią szkoły pospolitej żeńskiej w Tarnopolu.

* **Zmarli:** W Wiedniu zmarł onegdaj członek najwyższego trybunału, radca dworu L o n g h a m m e r.

W Puławach (Nowej Aleksandrji) zmarł dr. Ksawery P a s i u t e w i c z, jeden z najzdolniejszych polskich lekarzy i znany pisarz.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się w poniedziałek dnia 8. bm. o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym: Sprawy zapowiedziane na posiedzenie dnia 4. bm. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rady miejskiej odwołał p. prezydent z tego powodu, że radni wyzn. możl. w piątek wieczorem nie byliby się zjawili, przeto znowu nie byoby kompletu.

* **Z armii.** Józef Komorowski, rezerwowy podporucznik, przeniesiony do 3. pułku ułanów; Marjan Wojciechowski, kadet zastępca oficera, przeniesiony do 16. bat. dyw. artylerji; Franciszek Niżakowski, kapitan-audytor II. klasy, przeniesiony do 43. pułku piech.; starszy lekarz dr. Marjan Gidlewski, przeniesiony do 13. pułku p.; starszy lekarz dr. Józef Friedberg do 57. pułku p.

* **Ćwiczenia artylerji.** Od początku zeszłego miesiąca odbywają się na polach między Sokolnikami a Sołonką za rogatką Stryjską ćwiczenia artylerji w strzelaniu do celu ostrymi nabojami. Od roku zeszłego zaprowadzono w ćwiczeniach tych nowość. Mianowicie obok artylerji strzela i piechota jako „Geschützbedeckung“ tj. ochrona artylerji przed atakami piechoty i konnicy nieprzyjacielskiej, które się dopiero stają niebezpiecznemi w takiej bliskości, że artylerja swemi dalekonośnemi działami nie jest w stanie stawiać oporu. Dnia 12. b. m. odbędą się na pomienionych polach próby strzelania nowo skonstruowanemi szrapnelami na odległość 4000 kroków. Ciekawe te i ważne ćwiczenia budzą w kołach interesowanych żywe zajęcie, a wszyscy zamieszkali we Lwowie oficerowie rezerwowi, którzy tego roku nieodbyli ćwiczeń z bronią, będą wysłani na opisane ćwiczenia. Zajmującem jest także urządzenie, które za pomocą elektryczności spektatorom stojącym na miejscu strzału daje możność rozeznania, czy i o ile strzał oddany był celnym.

* **Magistrat miasta Krakowa** wydał rozporządzenie, które jest bardzo na czasie, a i u nas mogłoby być zastosowane. Rozporządzenie to jest skierowane przeciwko budowniczym, majstrom murarskim, ciesielskim i w ogóle przedsiębiorcom budowlanym i przemysłowym, jakoteż ich pełnomocnikom, zawiadowcom i faktorom, aby nie wypłacali zarobku zatrudnionym przez siebie robotnikom w gospodach i szynkowniach, aby nie wywierali na tychże zarobnikach presji kupowania artykułów żywności w handlach im przez siebie wskazanych i aby nie kredytowali zarobnikom trunków gorących.

Przekroczenie tego rozporządzenia karane będzie grzywną od 10 do 400 zł. względnie karą aresztu od 2 do 80 dni. Rozporządzenie to wywołane zostało niedawno zaszłemi w Krakowie nadużyciami przy wypłacaniu robotnikom ich zarobku; to też słusznie należy się magistratowi miasta Krakowa uznanie za pospiech w przeszkodzeniu wyzyskiwania ciężko pracujących.

* **Konfiskata.** Dr. Jackowski, który przeciwko skazującemu go wyrokowi z dnia 6. maja br. wniósł zażalenie nieważności do najwyższego trybunału, wydał sporą broszurę w języku niemieckim, publikującą dosłowne brzmienie swego zażalenia. Tę to broszurę, jak donosi *Kurjer Lwowski* skonfiskowała prokuratorja.

* **Przedłużenie przywileju.** Ministerstwo handlu przedłużyło rozporządzeniem z dnia 1. maja 1887 l. 10.612 na rok drugi udzielony Feliksowi Łacie Pietrzyckiemu, rozporządzeniem z 6. maja 1886 l. 1301 wyłączny przywilej, na wynalazek cygarniczek i cybuchów z czyszczącym patronem.

* **W sprawie budowy gmachu pocztowego** donoszą, że tutejsi oferenci oświadczyli delegatowi ministerstwa, p. Satzowi, iż ostatecznie gotowi są poczynić jakieś opusty z cen podanych, ale termin oddania budowy (październik 1888) musi być przedłużony, gdyż wykończenie budynku w tak krótkim czasie musiałoby być bardzo forsowne, a tem samem i kosztowne. Delegat ministerstwa odroczył więc termin do jesieni 1889, z tem zastrzeżeniem, aby jedno skrzydło gmachu, przeznaczone dla urzędu telegraficznego oddane zostało do użytku już w roku przyszłym. O wyniku tych pertraktacyj dowiedzą się oferenci później, gdyż delegat nie miał pełnomocnictwa do zawierania ostatecznej umowy.

* **Ofiary.** Nieznajomy dawca złożył w prezydjum magistratu dla ubogich miasta Lwowa kwotę 10 zł., zaś korpus pompierów miejskish na rzecz pogorzelców sassowskich 50 zł. 12 ct. Za te dary szczodre składa prezydent miasta dawcom uprzejme podziękowanie.

* **Ognie sztuczne.** W niedzielę dnia 7. bm. odbędzie się na Strzelnicy miejskiej wielkie przedstawienie ogni sztucznych w połączeniu z koncertem muzyki „Harmonii.“ Przedstawienie rozpoczną bomby strzelające na wysokości 600 metrów, wyrzucane z moździerzy, 24 cm. i 13 cm. średnicy, Każdą serję ogni sztucznych poprzedzi zapalenie ognia czerwonego.

W program wchodzą między innemi: rakiety, wezuwiusze brylantowe, kaskady rzymskie, bukiety ogniste itp., na zakończenie djabelskie igrzyska, oraz wspaniała iluminacja całego ogrodu ogniami krakowskiemi.

P. Jan Mędrzykowski, pyrotechnik ceniony jest w Krakowie ze swej zręczności i gustu, z jakim ognie sztuczne urządza.

* **Na posadę** notarjusza w Boryni rozpisuje przemyska Izba notarjalna konkurs z terminem czterotygodniowym.

* **Kwarantana.** Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało trzydniową kwarantanę dla osób przebywających okrętami z południowych Węgier, a to ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery.

* **Izba handlowo-przemysłowa** donosi nam: Celem dostarczenia owsa, siana i słomy dla stacyj wojskowych w Czerniowcach, Bojanach, Sadogórze, Kołomyi, Radowcach, Suczawie i Stanisławowie, odbędzie się licytacja za pomocą ofert pisemnych, które przy dołączeniu świadectw uzdolnienia, wystawionych przez izby handlowe względnie władze polityczne wnieść należy do komisji licytacyjnej w Czerniowcach, mianowicie dla stacji Czerniowce, Bojan i Sadagóra, najdalej do 17. sierpnia br. godziny 11 rano, zaś dla stacyj Kołomyja, Radowce, Suczawa i Stanisławów, najdalej do 19. sierpnia br. godziny 11 rano. Lwów dnia 5. sierpnia 1887. Wiceprezydent Kiselka m. p. Sekretarz Bodzyński m. p. radca cesarski.

* **Dyrekcja seminarjum nauczycielskiego** we Lwowie podaje do wiadomości interesowanych, że na rok szkolny bieżący do klasy I. przyjętą będzie tylko taka liczba uczniów, na jaką zezwala §. 4 statutu organizacyjnego, do klas zaś innych przyjęci będą tylko ci kandydaci, którzy już do seminarjum uczęszczali i za przysposobionych do tychże klas uznani zostali. Wpisy do wszystkich klas seminarjum i do wzorowej szkoły ćwiczeń odbywać się będą dnia 29., 30. i 31. sierpnia. Późniejszych zgłoszeń do zapisu dyrekcja uwzględniać nie będzie. Kandydaci, którzy zgłoszą się do klasy I. seminarjum lub na kurs przygotowawczy, mają przedłożyć przy wpisie: a) metrykę urodzenia na dowód, że ukończyli 16 rok (na kurs przygotowawczy 15 rok) życia; b) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wystawione przez lekarza urzędowego; c) świadectwo odbytych nauk; d) rodowód, sporządzony w dwóch egzemplarzach, a ci, którzy zgłaszają się po przerwie odbytych nauk przedłożą prócz tego świadectwo moralności; kandydaci, którzy zgłaszają się do klas innych, mają przedłożyć rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydat przychodził z innego seminarjum. Bez wyż wymienionych dokumentów nie może być żaden kandydat przyjętym. Ze zgłaszających się do klasy I. będą mieli pierwszeństwo ci, którzy przy egzaminie wstępnym okażą lepsze uzdolnienie a przy równym wyniku, ci, którzy są wiekiem starsi, wyższą ukończyli klasę i są muzykalni. Egzamin wstępny odbywać się będzie z następujących przedmiotów: z religii, języków: polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji i geografji, z historji naturalnej, fizyki, rachunków i rysunków geometrycznych. Nadto winni kandydaci przedłożyć próbki kaligraficzne i rysunkowe. O uzdolnieniu muzykalnem, przekonają próby głosu i słuchu. Wzorowa szkoła ćwiczeń jest 4-klasową a do żadnej klasy tejże szkoły nie można przyjąć więcej niż 40 uczniów. Opłata półroczna wynosi 2 zł.; można jednak uzyskać uwolnienie od tej opłaty na podstawie prośby, wniesionej do wys. c. k. Rady szkolnej kraj. za pośrednictwem dyrekcji szkolnej a popartej świadectwem ubóstwa i dobrem świadectwem szkolnem; ktoby więc chciał być od opłaty uwolnionym, ma złeżyć przy wpisie. miasto opłaty, wspomnianą prośbę. Egzamina wstępne rozpoczną się dnia 1. września po nabożeństwie. Egzamina poprawcze rozpoczną się dnia 1. września.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kopyśno; w powiecie dobromilskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **W Krynicy** postanowioną została siedziba urzędu podatkowego. Wiadomość ta jest już urzędownie potwierdzoną, a urząd ten wejdzie w życie zapewne z początkiem przyszłego roku.

* **Żołnierze zabójcami.** Wielkie wrażenie sprawił w Kołomyi wypadek, jaki się zdarzył w nocy z poniedziałku na wtorek. Trzej żołnierze pułku Ringelsheim około pół do 12. w nocy zabili mieszczanina Mykitiuka, murarza, liczącego około 60 lat życia. Powodem zabójstwa było następujące fatalne *qui pro quo*: Mieszczanin kołomyjski Baranowski kupił od spadkobierców nauczyciela języka francuskiego, Kulczyckiego ogród i począł w nim budować stodołę. Przeciw temu wystąpił energicznie p. Kohlmann, feldwebel rzeczonego pułku, utrzymując, że dotycząca część ogrodu należy do niego. Nie zważając na groźby, Baranowski prowadził dalej budowlę i pilnując zwiezionego materjału, nocował w tej budowli wraz z czeladnikiem. Trzej żołnierze z kompanii Kohlmanna, podpiwszy sobie należycie, poszli wspomnionej nocy do owej stodoły, wyciągnęli ztamtąd śpiącego człowieka, zatkali mu usta i bili kołem tak długo po głowie, dopóki tenże nie przestał oddychać. Wszystko to widział dokładnie czeladnik Baranowskiego, który nocował, jak zwykle, w stodole; on też po odejściu żołnierzy, dał znać do policji, która obitego zastała jeszcze przy życiu i poznała w nim mieszczanina Mykitiuka. W 4 godziny później Mykitiuk wyzionął ducha. Zabity pracował był w pobliżu ogrodu Baranowskiego i tej nocy, zamiast iść do domu, położył się między drzewami obok stodoły, gdzie znalazł śmierć, naznaczoną dla Baranowskiego. Fatalna pomyłka! Żołnierzy i feldwebla aresztowano

* **Badania naukowe.** We wsi Wierzchowie, pod Ojcowem, profesor uniwersytetu krakowskiego, p. Godfryd Ossowski, bada grotę tamtejszą, z której wydobywa mnóstwo kości różnych nieistniejących już zwierząt.

* **Pyszny okaz 16-letniego jelenia** zastrzelił w przeszłym tygodniu p. Józef Botuszan z Romaneszt na polowaniu, które odbyło się w łozach nadrzecznych grec.-or. funduszu religijnego w okolicy Czerepkowiec.

* **Samobójstwo.** Kadet konsystującego we Lwowie 3. pułku furgonów nazwiskiem Ribka, odebrał sobie przedwczoraj życie wystrzałem rewolwerowym. Przyczyną samobójstwa miały być niesnaski służbowe.

* **Zapiski policyjne.** Skradziono damski pugilares kształtu muszli, z kwotą 14 zł.; zegarek srebrny remontoir z niklowym łańcuszkiem i z czterma wisiorkami. — Zgubiono adamaszkową parasolkę wartości 8 zł., w drodze do Pohulanki; bicz korali o 90 do 100 sztukach, między któremi były dwa korale odmienne, wart. 40 zł. — Znaleziono sakiewkę z zastawniczą kartką banku ormiańskiego do l. 8545 na imię Topf; jedwabną parasolkę dzikiego koloru, pod spodem czerwoną, o żółtej laseczce trzcinowej, oraz czarny pled, w dorożkach zapomiane; paszport wojskowy Michała Ortyńskiego z Ortynicy; sakiewkę z kwotą 23 ct. i z kluczykiem; książeczkę pocztowej kasy oszczędności na imię Dyonizego Kuśnierskiego i 8 kluczyków na ul. św. Stanisława.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr zmieniał swój kierunek od W do N, stan nieba był zmienny. Wczoraj po południu około godziny 5. i w nocy padał deszcz, którego nieznaczny opad wynosi 1.1 mm. — Średnia temperatura doby była 14.1° C., najwyższa 20.0° C., najniższa dziś nad ranem 10.8° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 765.8 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj między Moskwą a Petersburgiem i wynosiła 755—760 mm., zwyżka na morzu Niemieckiem i wynosiła 775—770 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w Sycylii.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 6. sierpnia:

Wiatr o zmiennym kierunku z północnej strony, temperatura cokolwiek się podnosi, stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne, opad co najwięcej wcale nieznaczny.

* **Jutro** d. 6. sierpnia: św. K a j e t a n a wyzn. — św. E r m o ł a j a.

Haniu! Haniu!

Przez

Stanisława R.

(Dokończenie).

Wszedłszy do pokoju, państwo Żyrscy przebrali się przedewszystkiem z przemokłego odzienia, a urywane słowa, które wśród tego z ust ich padały, mogły służyć za dowód, że gwałtowna irytacja bynajmniej jeszcze nie przeminęła.

— A, to niesłychane!

— Szelma!

— Tak nas wykierować!

— No, proszę ciebie!

— Żeby tak innej pani zrobiła, popamiętałaby ruski miesiąc...

— Ja też zawsze mówię, że ty dla sług jesteś za łagodna.

— Doprawdy? Więc to moja wina! Przepraszam! To ty mi psujesz sługi, twą babską pobłażliwością.

— Macie ją! Cóż ja mam robić?

— Wykrzyczeć porządnie raz, drugi, a byłaby całkiem inna. Jedno słowo pana więcej znaczy niż tysiąc słów pani!

— To nie moja rzecz, serce!

— Pewnie! Nic ciebie nie obchodzi. Byłeś dostał pieczone i gotowane, byleś mógł godzinami uganiać po spacerze! A ty stara, gryź się i martw tutaj!

— Ależ zreflektuj się, Rózieczko! Kowal zawinił a ślusarza powiesili. Hania nabroiła, a ty mnie kołki na głowie chcesz za to ciosać. Odprawimy ją i basta!

— Naturalnie, odprawimy! Nie dam się przebłagać.

— Ja także!

— Dobrze mówią, że nie warto mieć dobrego serca. Litowałam się nad nią, patrzałam przez palce i co z tego? Pięknie się odwdzięczyła!

— Już to, co pięknie, to pięknie! Ale szkoda krwi psuć sobie. Czy ona tego godna? Na co się irytować? Napędzić na sto wiatrów i basta!

Tu wymiana zdań na razie się przerwała. Drzwi od kuchni trwożliwie skrzypnęły i weszła zapłakana Hania, aby pościelić łóżka.

Chcąc dać jej poznać, że twardo stoją przy zajętem stanowisku nieubłaganej bezwzględności, przeszli staruszkowie za jej pojawieniem się do „saloniku“ i nie prędzej zeń wrócili, aż Hania pościeliwszy łóżka, udała się napowrót do kuchni, aby beczeć nad swoją niedolą.

— Może co przekąsisz? — zapytała pani Rozyna męża. — Nie jedliśmy kolacji; musisz być głodny.

— Eh. daj mi spokój z jedzeniem — odparł zagadnięty. — Czy może się człowiekowi chcieć czego po takiej irytacji? Może jednak ty duszko co pozwolisz?

— Nie mam najmniejszego apetytu! A szkoda! Doskonałe były kotleciki na objad; tylko przygrzaćby...

— Będziemy je mieli jutro na drugie śniadanie.

— No, że się ich nie wyrzuci, to rzecz pewna! — zauważyła z godnością starուszka. — Teraz zaś — ciągnęła dalej — chyba do snu się położymy.

Zwykle Hania zdejmywała emerytowi obuwie. Dzisiaj, jakby jej nie uznawał za godną do spełnienia tej funkcji, sam sobie usłużył, po chwili był już w łóżku.

Nie tak prędko pani Rozyna. Wierna swemu przyzwyczajeniu, krzątała się jeszcze sprzątając to i owo. Nie byłaby nigdy potrafiła usnąć, gdyby wszystko nie znajdowało się na swojem miejscu.

Wreszcie także ona zanurzyła się pod kołdrę.

— Dobranoc!

— Dobranoc!

Zgaszono światło i w ciemnym pokoju zapanowała głucha cisza. Tylko z kuchni dochodził szmer od czasu do czasu; Hania — co za dziwo! — zajęła się gruntownem czyszczeniem naczyń.

Ale sen, którego po dzisiejszem wzburzeniu bardziej niż kiedykolwiek pożądali staruszkowie, nie chciał im przywrzeć powiek. Pan Franciszek ciągle się przewracał na swojem łóżku, a pani Rozyna na swojem. Milczeli jednak w nadziei, że senność spadnie na nich niespodzianie, a rozmawiać, znaczyło tyle, co ją odpędzać.

Po godzinie wyczekiwania emeryt zniecierpliwiony zapytał po cichu:

— Czy śpisz, duszko?

— Nie, jakoś mi się nie kleją powieki.

— I mnie także.

— Probójmy, może przecie się uda zasnąć.

Ale choć znowu cała godzina minęła i wybiła północ, państwo Żyrscy nie usnęli.

— Czy spisz staruchu? — zaczęła tym razem pani Rozyna.

— Nie, jakoś mi się nie kleją powieki.

— I mnie także.

— Wszystko przez tę Hanię!

— Prawda, że ją odprawimy?

— Prawda, jak amen w pacierzu!

— Dobra noc!

— Dobra noc!

Wreszcie zasnęli tym snem twardym, który zwykle następuje po nadmiernem znużeniu muszkułów i nerwów. Przebudziła ich dopiero Hania, wnosząc kawę.

Emeryt przetarł oczy i spojrzał dokoła siebie. W głowie jego łączyła się ociężałość z szumem, który ustępować zaczął dopiero w miarę, jak władze fizyczne i umysłowe wracały z uśpienia do zwykłego stanu energji. Dziwniejszego jeszcze uczucia doznawał pod innym względem. Wspomnienia ubiegłego wieczoru pozostawiły jego głowie zamęt nie do opisania; sięgnąwszy myślami w głąb duszy, ujrzał tam gruzy zdruzgotanej godności, a widok ich przejmował go pewnym żalem i jakby upokorzeniem. Wstyd mu było, że dał się porwać uniesieniu. Począł nawet usprawiedliwiać w duchu Hanię, bo czyż nie on sam był najwięcej winien przez to, że zapomniał wziąć z sobą rezerwowego klucza od kuchni? O to przecie tylko szło im głównie, że nie mogli się dostać do pomieszkania.

Pani Rozyna, pijąc kawę, miała równie zakłopotaną minę. Widocznie i w jej sercu poczęła zagłębiać swe szpony refleksja, a widok Hani wyprężał strunę współczucia, o którą ta refleksja uderzała.

Prócz zwykłego „dzień dobry“ nie wymienili staruszkowie ani jednego słowa. Zwykle przy załatwianiu toalety, toczono rozmowę na temat, dobrego lub złego snu z ubiegłej nocy i układano plany na dzień rozpoczęty, przyczem pani Rozyna zasięgała światłej rady męża co do menu obiadowego. Dziś jednak zaambarasowanie ich było tak wielkie, że rozmowa zupełnie odpadła. Po długiej ciszy wypowiedziano nawzajem zaledwie kilka obojętnych frazesów, poczem emeryt wybrał sie na przechadzkę, a jego żona poszła do kuchni.

Staruszkowi było jeszcze pół biedy, miał wprawdzie głowę nabitą myślami o Hani i coraz bardziej zbliżał się do przekonania, że sługa została skrzywdzoną, ale przynajmniej nie potrzebował jej mieć ustawicznie przed oczyma *in corpore*.

Natomiast w położeniu o wiele przykrzejszem znajdowała się pani domu. Obowiązki zmuszały ją do ciągłej styczności z służącą, która wydawała jej się teraz żywym wyrzutem sumienia. Milcząca, z obliczem zasępionem, z oczyma obrzękłemi od płaczu, Hania przedstawiała rzeczywiście widok pożałowania godny.

P. Rozyna czekała, aby wystrofowana rozpoczęła pierwsza mówić; Hania znowu, zbita z tropu awanturą z dnia poprzedniego, nie miała odwagi wyrzec pierwszego słowa. Ponure milczenie panowało w kuchni pod czas narodzin obiadu; gdyby nie syczenie ognia i wrzenie gotujących się potraw, możnaby słyszeć było lecącą muchę.

Także gdy po powrocie emeryta zasiedli pp. Żyrscy do stołu, rozmowa znowu jakoś nie szła. Wiedzieli oboje, co było tego powodem, co zamykało im usta; ani jednak p. Franciszek, ani p. Rozyna nie mogli przez długi czas zdobyć się na to, aby przystąpić do wynurzeń. W końcu sędziwa pani okazała przecie więcej stanowczości od męża. Kosztowało ją to wprawdzie niemało pasowania się, ale ostatecznie gdy obiad został już sprzątnięty, rzekła:

— Dobre były kotlety.

— Mnie także smakowały — odpowiedział p. Franciszek.

Zdawaćby się mogło na pozór, że owe kotlety to rzecz zupełnie obojętna. A jednak miały one głębsze, doniosłe znaczenie, miały służyć w rozmowie jako pomost do przejścia na temat Hani. Czuł to p. emeryt; świadczyła jego odpowiedź, że wobec zbyt śmiałego ataku swej pani, chciał zająć obronne stanowisko.

Staruszka tem odparciem nie zbita z tropu, mówiła dalej:

— Już to o n a, jak chce, to umie wszystko dobrze zrobić.

Przy tych słowach starała się zapomnieć, że kotlety były prawie od *A* do *Z* jej a nie Hani dziełem.

Staruszek chrząknął tylko znacząco...

— To prawda! Kaszka z rozynkami udała się dziś także wyśmienicie, zauważył po namyśle.

— A śliwianka...

— Paradna!

— Widzisz! Hania nie jest znowu tak złą służącą, jak tobie się wydaje.

— Mnie? Przecież to ty ciągle na nią narzekasz?

— Zachowaj Boże! Ma ona swoje błędy, ani słowa, bo któż zresztą od nich wolny? Ale zresztą...

— Ja też nic nie mówię...

— Tak, teraz kiedy już zapóźno, kiedy w ten sposób pokierowałeś sprawę, że Hanię odprawiamy.

Pan Franciszek chrząknął jeszcze głośniej.

— Moja duszko — powiedział — co za wiele, to za wiele! Kto jej wczoraj wymyślał od darmozjada? Kto powiedział, aby się pierwszego wyniosła od nas? Czy ja?

— A kto ciągle podsuwał jej pod oczy kułaki? Kto sapał i tupał? Kto latał, jak opętany po kuchni? Czy ja? — broniła się staruszka.

Emeryt począł mięknąć

— Zreflektuj się, duszko, zmityguj się — prosił. — Po co tu irytacja? Przyznaję, że wczoraj trochę się uniosłem...

— Ja także byłam wzburzona.

— Słowem — ciągnął p. Franciszek dalej — gniew nas opanował, a w gniewie niejedno się mówi, co innym razem nie przeszłoby przez usta..

Pani Rozynie uśmiechnęły się spłowiałe oczy. To był punkt, o który mogła zahaczyć i cały ciężar rozstrzygnięcia sprawy przenieść potem na męża. Chciała cofnąć decyzję z dnia poprzedniego. Równocześnie jednak z ubolewaniem nad Hanią, czuła, że właściwie należałoby przy pierwszem postanowieniu pozostać, aby siebie uwolnić od przykrości, Hani dać skuteczną nauczkę, która ją naprowadziłaby na lepszą drogę.

Ale kiedy pomyślała, jak Hania jest brzydka, jak trudno jej już i dlatego znaleść będzie nowego chlebodawcę, serce jej się ściskało i energiczna decyzja z całą swą racjonalnością poczęła się kurczyć, jak balon, z którego pod gwałtownem naciskiem uszło powietrze.

To też usłyszawszy męża, przemawiającego w tym tonie i pragnąc wydobyć się nareszcie z fatalnego położenia, cisnęła p. Rozyna jak bombę pytanie:

— Więc ją zatrzymamy?

Na takie śmiałe postawienie kwestji, emeryt nie był przygotowany. To też zapomniał języka i zarumienił się prawie tak jak wówczas przed laty, gdy swojej Rózi wynurzył afekt serdeczny.

— Ona taka biedna, taka brzydka, garbata. Kto ją przyjmie do służby?

— Daj już spokój — przerwał szybko uczciwy jegomość. — Wiesz, że się łatwo rozczulam, a taka emocja zdrowiu szkodzi.

— Więc ją zatrzymamy? — powtórzyła nieubłagana jejmość.

— No, niech będzie, niech będzie! — wybuchnął staruszek, machając rękami.

Twarz pani Rozyny wypogodziła się, jak horyzont, z którego poranne słońce mgły gęste rozpędziło. Nieznośny ciężar przygniatał jej serce przez kilka godzin; wolniej też odetchnęła, uznawszy, że go już niema.

— A teraz mój poczciwy staruchu — powiedziała uśmiechnięta — oddalę się na chwilę, aby cię poczęstować kawą, wyborną kawą. Będzie nam z pewnością lepiej smakowała niż rano.

Wyszła do kuchni, aby Hani polecić nastawienie samowaru. Pokazało się jednak, że tej, która takiem rozrzewnieniem i litością przejęła serca obojga staruszków, nie można było znowu znaleść.

Garbata dziewczyna siedziała z forysicem w szynku.

— Haniu, Haniu! — rozbrzmiewał ochrypły głos p. Żyrskiej.

I wszystko powróciło do dawnego trybu. Dwa miesiące oddzielają nas już od tego czasu, a jeszcze ciągle wieczorami snuje się po korytarzach i gankach staruszka, szukająca sługi. Tu i ówdzie przystaje, by zawołać chrypliwie:

Haniu, Haniu!

Na jej apel odpowiada zawsze głucha cisza.

— **W Bernie** (na Morawie). Podczas odbywających się w d. 4. b. m. manewrów, upadł koń pod jenerałem Hueglem, który w skutek tego wypadku złamał żebro.

— **Dar cesarzowej.** Jak donoszą hamburskie pisma posłała cesarzowa Elżbieta p. Karolinie Embden-Heine siostrze poety Henryka, swój portret oprawiony w ozdobne ramy, synowi zaś tejże brylantową szpilkę do krawata z koroną i literami cesarzowej. Do darów tych dołączone było pismo, w którem cesarzowa dziękuje za udzielone szczegóły i wspomnienia z życia Heinego. Jak wiadomo cesarzowa Elżbieta jadąc przed niedawnym czasem do Anglii, wstąpiła specjalnie do Hamburga, aby poznać siostrę ulubionego poety.

— **Dary jubileuszowe dla papieża.** Wiedeńska arystokracja ofiaruje papieżowi z okazji uroczystości jubileuszowej krzyż złoty, wartości 100 tysięcy zł.

— **Dyecezja sztrasburska** ofiaruje Ojcu św. dokładną kopię zegaru katedry w Sztrasburgu. Zegar ten ma 3 metry wysokości i wykonany został przez włościanina z okolic Sztrasburga.

— **Hr. Antonelli,** znany podróżnik afrykański, który jeszcze w lutym b. r. opuścił granice królestwa Schoa, przepadł od tego czasu bez wieści.

— **Międzynarodowy zjazd kolejowy** odbędzie się we Wiedniu w dniach od 15. do 17. września br.

Zabójstwo popełnione zostało w nocy z 1. na 2. bm. w Mordarce, w powiecie limanowskim, na Józefie Bulandzie, włościaninie z tej wsi. Zbrodnię tę popełnił Jędrzej Mamaka, jak się zdaje, w zmowie z żoną zamordowanego, z którą miał pozostawać w bliższych stosunkach. Złoczyńców uwięziono i oddano pod sąd.

— **Ze sportu.** W wyścigach odbytych w dniu 3. bm. w Carskiem Siole nagrodę rs. 4000, wygrał „Ruler" hr. L. Krasińskiego. drugą była „Udacza" br. Iłowajskich, trzecim „Hajdamaka" hr. L. Krasińskiego. Nagrodę rs. 800 zdobył „Highland" hr. L. Krasińskiego.

— **Konkurs szachowy** odbyty niedawno w Frankfurcie nad Menem, został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymał Mackenzie, drugą i trzecią wzięli do podziału Blackburne i Weiss, czwartą Bardeleben, piątą i szóstą do podziału Berger i Tarrasch, siódmą Englisch, ósmą do podziału Paulsen i Schallop.

— **Księżna Cumberland.** O stanie zdrowia ks. Thyrry Cumberland, która jak wiadomo, zachorowała na rozstrój umysłowy, ostatnie biuletyny przynoszą opinię lekarską, nadspodziewanie zadawalającą.

— **Kruppowi**, niedawno zmarłemu wynalazcy dział swego nazwiska, miasto Essen, stawia pomnik, którego kosztorys obliczono na 60.000 marek. Co prawda ułatwił zarządowi tego miasta zadanie syn zmarłego, który na rzecz gminy miasta Essen ofiarował dziesięć razy tak wielką sumę, bo 600.000 marek.

— **Krwawe wybory.** Z Bari w obwodzie tryesteńskim donoszą: W sąsiedniem San Nicandro wybuchły przy sposobności wyborów do rady gminnej krwawe zaburzenia. Partja demokratyczna zaczęła obrzucać przeciwników kamieniami; wówczas powynoszono z domów broń i wszczęła się formalna bitwa. Czterdziestu obywateli odniosło rozmaite rany. to samo tyluż żołnierzy, którzy usiłowali przywrócić porządek.

— **Cholera** w Katanii wzmaga się znowu. Najbardziej grasuje w miasteczku Paterno, gdzie na 20.000 mieszkańców 30 do 40 dziennie na cholerę umiera. Przesądna ludność strzela nocami z broni palnej ostremi nabojami przez okna, poczytując to za skuteczny środek przeciw epidemii. Strzałami takiemi rażono d. 3. b. m. cztery osoby, a między temi jedną śmiertelnie.

Na wyspie Malcie zdarzyły się d. 2. b. m. dwa wypadki cholery.

Przysyłki pochodzące z Neapolu poddawane bywają od dnia 1. b. m. dziesięciodniowej kwarantannie.

— **Meteor.** D. 14. września przeszłego roku widziano w Pensylwanii olbrzymi meteor przebiegający w wysokości 52 mil nad powierzchnią ziemi. Niedawno udało się profesorowi Emerick odnaleść spadłą masę u stóp jednego pagórka przy Claysville. Według „American naturalist" cała masa meteoru waży 200 ton i zawiera 87% żelaza, c. g. wynosi 7.412. Meteor rozpadł się na kilka części wskutek silnego uderzenia o twardy wapień.

— **Nowy wynalazek.** Wychodzący w Ameryce *New York Herold* donosi, że T. A. Edison wynalazł nowy przyrząd, za pomocą którego będzie można przesyłać depesze z jednego statku do drugiego. Odbyte próby dały pomyślne rezultaty.

— **Skarb** złożony z 1844 sztuk monet z epoki Zygmunta III. znalazł włościanin ze wsi Kazimirówki w powiecie rowieńskim. Monety te noszą po większej części stempel r. 1620. Około 1500 sztuk ma wielkość monety piętnastokopiejkowej, 272 sztuk dochodzi monety półrublowej, a 72 jest wielkości monety rublowej.

— **Z życia aktorskiego.** Słynny tragik angielski, Garrik, zaskoczony pewnego razu na przechadzce gwałtownym deszczem, poszukał schronienia w najbliższej szynkowni. Zaledwie się tam pojawił, podnosi się z kąta jakiś obdarty człowiek i zbliżając się do tragika mówi: „A cóż kolega tu porabiasz?" — „Nazywasz mię pan kolegą — szepcze Garrik — jesteś więc także aktorem?" „Naturalnie! grałem z panem co najmniej jakie sto razy." — „Wybacz pan, że sobie nie mogę przypomnieć... W jakiej to było sztuce?" — „W „Hamlecie," panie, w „Hamlecie"... grałem koguta, zapowiadającego północ..."

— **Za brata.** W tych dniach w jednym z warszawskich kościołów parafialnych miał się odbyć ślub młodej pary ze sfer rzemieślniczych. Wskutek nieporozumienia narzeczonych, małżeństwo na kilka godzin przed oznaczonym terminem zostało zerwane, lecz brat niedoszłego pana młodego oświadczył gotowość zastąpienia go w ślubnym obrzędzie. Narzeczona i rodzice jej zgodzili się na tę zamianę i gdyby nie powiadomienie kapłana przez jednego z drużbów, kto wie, czyby ślub do skutku nie doszedł. W ostatniej wszakże chwili, już przy zamierzonem podpisywaniu aktu, podejście się wydało. Naturalnie, iż ślubu zaniechano, lecz narzeczony nr. 2, zastępując brata, czyni starania o indult, aby po jednej zapowiedzi, jak najprędzej stanąć przed ołtarzem.

— **Ograniczenie żydów.** Gubernator piotrkowski wydał do naczelników powiatu, oraz prezydentów i policmajstrów miast Łodzi oraz Piotrkowa, następujące pismo:

„Dla przeszkodzenia zagranicznym żydom, zamieszkującym powierzoną zarządowi mojemu gubernię, do uzyskania świadectw pozwalających na prowadzenie handlu i rzemiosł, izba skarbowa piotrkowska zawiadomiła przez odpowiednie okólniki naczelników powiatu, magistraty i wójtów gmin, aby na wszystkich świadectwach, wydawanych na prowadzenie handlu lub rzemiosła, osobom, które według obowiązujących przepisów posiadać takie świadectwa powinny, wymieniane były koniecznie religia i pochodzenie. Rozporządzenie to izby skarbowej, zawarte w okólniku z dnia 16. czerwca br. poleca, aby wstrzymane zostało wydawanie świadectw na prowadzenie handlu i rzemiosł tym zagranicznym żydom, którzy zapisani są do gmin wolno-katolickich, nieuznanych przez prawodawstwo krajowe. Wymienianie religii na dokumentach handlowych również z tego powodu jest niezbędne, że jakkolwiek kupcom wyznania mojżeszowego, poddanym rosyjskim, dozwolone są podróże do stolic państwa raz do roku i nie dłużej niż na dwa miesiące, jeden z żydów stałych mieszkańców gub. Piotrkowskiej, noszący imię chrześcjańskie, mieszka w Petersburgu przez czas nieograniczony, dzięki jedynie niewymienionemu w świadectwie gildyjnem wyznaniu, które na mocy rozporządzenia b. namiestnika Królestwa polskiego z dnia 15. (27) sierpnia 1871 roku nr. 20.278, napisane być powinno. Wyżej wymieniani urzędnicy powinni przeto bezzwłocznie zawiadomić zarządy podatkowe o podobnego rodzaju niedokładnościach, a to dla dopełnienia odpowiednich wzmianek w wydawanych świadectwach legitymacyjnych."

Według informacji gazet odeskich, zaczerpniętych z wiarogodnego źródła, oczekiwanem jest wkrótce rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, tyczące się ograniczenia liczby adwokatów wyznania mojżeszowego. W ogólnej liczbie adwokatów przysięgłych dozwolony będzie udział izraelitów w stosunku 5%. Celom zachowania wzmiankowanej proporcji użyte będą następujące środki: do korporacji adwokatów przysięgłych przy sądach okręgowych i izbach sądowych zaliczani będą pomocnicy adwokatów przysięgłych, izraelici, tylko w razie opróżnienia miejsca skutkiem śmierci, dymisji itd., również izraelity adwokata. Miejsce wakujące zajmować będzie kandydat najbliższy z kolei.

— **Djagnoza.** Lekarz: „Pani jesteś zbyt spracowaną, potrzeba tylko spoczynku". — Dama: „I żadnych lekarstw?" — „Żadnych". — „Ależ doktorze, zobacz pan przynajmniej mój język!" — Lekarz zobaczywszy język: „Tak jest, stanowczo zanadto spracowany..."

— **Także pociecha.** Chory: „Powiedz mi pan szczerze, kochany doktorze, czy ja wyjdę z tej choroby?" — Lekarz: Bezwątpienia! (Wyjmując broszurkę z kieszeni): Oto jest statystyka choroby, na którą pan cierpisz: na 100 chorych umiera 99. Ponieważ w ciągu mojej praktyki już mi 99 umarło, pan więc musisz być tym setnym, który wyzdrowieje."

Pocałunek na... księżycu.

Mamy pełnię proszę więc obserwować tarczę księżycową.

Rysuje się na niej w czasie pełni pocałunek ust męzkich i niewieścich, najwyższa rozkosz życia ludzkiego.

Fotografję tego pocałunku należy poprzedzić krótką uwagą o stanowisku księżyca na niebie i na ziemi.

Stanowisko ma księżyc bardzo przyjemne i reputację zdawna ustaloną... Na niebie jest on planetą najspokojniejszą: nie pali jak słońce i nie pada jak gwiazda. Na ziemi jest przyjacielem poetów i stróżem zakochanych. Na niebie nienawidzą go tylko chmury, a na ziemi tylko złodzieje.

Fantazja ludów nie mogła długo zatrzymać się na szybie słonecznej, bo wzrok człowieka nie wytrzymuje gorących jej promieni, oddawano wprawdzie cześć słońcu, ale była to religja trwogi, w imię której plemiona ciemne chyliły kolana przed słońcem.

Księżyc natomiast króluje w legendach i pieśniach wszystkich ludów, zwłaszcza północnych.

Odkryto na nim już dawno profil, lub pełnię oblicza człowieczego...

Skandynawska Skalda opowiada, iż księżyc uwiódł dwoje dzieci, imieniem Bil i Hinki, i że te dzieci odtąd muszą mu towarzyszyć na stropie niebieskim.

W legendach narodów rasy germańskiej „mąż księżycowy" jest postacią znaną. Występuje on przeważnie jako chłop, który w niedzielę w czasie nabożeństwa ukradł w lesie drzewo i za karę wygnany został na księżyc. Niesie na plecach wiązkę drzewa, a czasem towarzyszy mu pies...

W szekspirowskiej „Burzy" Stefano powiada do Calibana: „Wierz mi, iż w onym czasie byłem człowiekiem księżycowym." A Caliban: „Widziałem cię tam i cześć ci oddawałem. Moja władczyni pokazała mi ciebie i psa twego i krzak twój"...

W podobny sposób wprowadza się w „Śnie nocy letniej" rzemieślnik. Powiada: „Ta latarnia jest księżycem, a ja jestem człowiekiem księżycowym; ten krzak jest moim krzakiem, a ten pies jest psem moim".

Z wierzeń ludowych przeszedł księżyc do poezji — jest on głównym niemal bohaterem wszelkiej liryki.

Znamionuje albo niewysłowioną ekstazę i wtedy musi światło jego wesołe padać na zieloną altanę, w której siedzi dziewica w bieli, albo też oznacza smutek bezbrzeżny, a wtedy łzawo patrzy na cmentarz z cyprysami, po którym lata duch umarłej kochanki...

Napawa rozkoszą i melancholją. Wydobył cudowne pieśni z arf poetów powołanych i rozkołysał nieprzejrzane ćmy mazgajów lirycznych. Hafiz mu hołdował, Osjan kąpał się w jego blasku, Goethe go protegował i Byron go wzywał. W poezji polskiej ma gorących czcicieli i w romantycznych pałacach i na stepach ukraińskich i na padołach wieszczków, na których według powiedzenia Elego „króluje niedorzeczność"...

A przecież znalazł się poeta, i to w cudownej ziemi włoskiej, który w jednej z pieśni swoich obraził bluźnierczo wszystkich ludów oblubieńca.

Nazywa się Carducci i śpiewa:

Przeklętą jest mi twoja głupia twarz —
Idź precz i w chmurach sennych zgiń!
Nieprawdą jest, że dzierżysz szczytną straż
Na nieb błękicie...

Wystąpił atoli natychmiast w obronie zelżonego księżyca inny liryk włoski, mianowicie Zamboni, i poświęcił kochankowi poetów cały poemat dla satysfakcji.

Tytuł poematu: „Sotti i Flavi".

Nie będę opowiadał treści. Występuje tam zepsuty, w gruzy rozpadły świat rzymski pod Flawiuszami. Bohaterami są dzielny wódz powstania w Galji i jego kochanka, zarówno czuła jak i bohaterska. Pieśń Zamboniego, ujęta w kształty dramatu, to natchniona apoteoza miłości, która bardzo ujmująco odbija od modnego obecnie we Włoszech „weryzmu".

Ta miłość Zamboniego znajduje wspaniały symbol na księżycu, czyli raczej w pocałunku na księżycu, który się w poemacie powtarza jak „refrain" w pieśni.

Cóż to za pocałunek?

Otóż w czasie pełni — powtarzam, występują na tarczy księżycowej dwa oblicza, jedno męskie a drugie żeńskie. Oba zespolone pocałunkiem... Oblicze męskie jest bardziej wyraziste (racja!), żeńskie natomiast mniej (*detto*). Mężczyzna prezentuje się w profilu i ma nos silnie urobiony i wąsy. Kobieta przedstawia się *en face* i ma twarz omgloną i długie rozpuszczone włosy.

Kto ma oczy dobre, widzi obie głowy bez szkła...

Czy też to nie facecja?

Ja przynajmniej nie widziałem symboliki miłosnej na twarzy niebieskiego trabanta, chociaż wiódł mnie nie raz w życiu przy gorącym serca biciu...

A więc niech rozstrzyga nauka. Otóż uczestnicy ostatniego zgromadzenia przyrodników odbyli umyślnie nocną przejażdżkę na jeziorze genewskim i tylko krótkowidze zostali rozczarowani. Wszyscy inni... widzieli.

Dalej opowiada Karol Thaler w fejletonie *Pressy* wiedeńskiej, iż dostał z Londynu fotografie, zdjęte w bardzo jasnych nocach przy pomocy nadto delikatnych instrumentów; męskie oblicze występuje na tych fotografiach księżyca wyraźniej, a żeńskie słabiej.

Thaler pisze przy tej sposobności: „Przedziwnym czarem napawa ten widok. Nawet suche i zimne natury w chwili, gdy patrzą na ten pocałunek księżycowy, ogarnia tchnienie miłości i wiosny, a osiwiałych ludzi wita wspomnienie z minionych lat młodych..."

Gdy dojdę do wieku p. Thalera, który już należy do ludzi osiwiałych, będę także szukał na księżycu alegorji najpiękniejszych zachwytów młodości...

A tymczasem zanucę księżycowi w rytmie jedynego jego nieprzyjaciela, Carducciego:

Błogosław zawsze jako dobry stróż,
Gdy pocałunki ludzkie płyną z serc,
Lecz zgiń w obłokach i nie czuwaj już,
Gdy fałsz całuje...

Stb.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Głośny pisarz** węgierski Maurycy Jokaj, zamieścił następujące zawiadomienie w dziennikach: „W tym miesiącu otrzymałem z trzech miejsc wiadomość, że ktoś przerobił jedną z moich powieści na dramat i prosić będzie o dodatkowe zezwolenie na sceniczne przedstawienie tegoż. Skutkiem tego oświadczam raz na zawsze, że na scenizowanie moich powieści nikomu nie udzielam pozwolenia, gdyż prawo do tego zachowuję sobie samemu, zaś niedozwolone uzurpacje będę ścigać w myśl ustawy o prawie autorskiem". Jokaj wystąpi wkrótce z nowem dziełem dramatycznem, a na 50-letni jubileusz teatru narodowego przygotowuje prolog dramatyczny, który odegra cały personal teatralny.

— „**Fuggetlenseg**" antisemicki organ Verhovaya w Budapeszcie, przestał wychodzić, gdyż żadna drukarnia nie chciała tego pisma drukować.

— „**Sollen wir heirathen**". Pod tym tytułem ukazała się w Würzburgu broszurka p. Norberta Grabowskiego. Autor jest studentem wydziału medycznego, rodem z Warszawy.

— **Dochody wszystkich teatrów paryskich** wynosiły w sezonie roku 1886/87 19,234.798 franków, tj. o 1,763.296 franków więcej aniżeli w sezonie zeszłorocznym. Największe dochody miała „Wielka opera": 3,143.496 franków, następnie „Theatre francais": 1,878.523 franków, „Opera komiczna": 1,573.567 franków, teatra „Eden", „Variétés", „Porte-Saint-Martin" miały przeszło milion franków dochodu, a „Gaité" i „Gymnase" trochę mniej niż milion franków. Najmniejszy dochód, bo tylko 60 453 franków miał teatr „Beaumarchais", podczas gdy mały teatrzyk „Dejazet" miał 123.189 franków dochodu. Tantjemy autorów wynoszą w tym roku 1,990.703 franków — w zeszłym roku wynosiły 1,865.401 franków.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie giełdowe.

Lwów d. 6. sierpnia.

(*B.*) Energicznie prowadzone wydalania Niemców z Polski kongresowej, zaogniły bardziej jeszcze antagonizm niemiecki i wywołały w całej prasie tamtejszej artykuły pełne jadu i zgryźliwości.

Post i *Kreuz-Zeitung* zwłaszcza, zapłonęły świętem oburzeniem, na tak bezprzykładną (?) brutalność i fanatyzm polityczny Rosji i domagają się natarczywie jak najrychlejszego wyrugowania walorów rosyjskich z targu niemieckiego. Naturalnie, że groźne to mruczenie prasy niemieckiej przerywa słodki sen letni, w jaki zapadła giełda i budząc obawę spadku papierów na całej linii, zmusza ją do ciągłego czuwania. Na szczęście, wielka obfitość gotówki na targach pieniężnych i za nią idąca łatwość w dokonywaniu transakcyj giełdowych, oraz wiadomość o śmierci Katkowa, złagodziły gorycz giełdy berlińskiej o tyle, że tym razem pierwsza dała impuls do tendencji zwyżkowej.

To też, pomimo leniwego usposobienia giełdy, zapanował chwilowo ruch szczególnie w akcjach bankowych i kurs ich podniósł się o kilka guldenów. Rola ta jednak sprzykrzyła się giełdzie berlińskiej i kursa tych akcyj, już dnia następnego, zbliżyły się bardzo do pierwotnych notowań.

Porównując kursa akcyj bankowych z d. 30. z. m. z dzisiejszymi widzimy, że prócz akcyj kredytowych austr. które obniżyły się o 50 ct. i notują dziś 281.50 oraz akcyj Bankvereinu i Länderbanku, które zatrzymały notowanie 93.75 i 221 — poprawiły się:

	z	na
Akcje kredytowe węgierskie	287.50	288.25
„ Banku anglo-austr.	107.—	108.25
„ „ Union	206.25	208.25

Kursa akcyj kolejowych uległy tylko bardzo nieznacznym zmianom i notują dziś:

Akcyje Karola Ludwika	215.—
„ kolei Czerniowieckiej	223.75
„ „ Alfoeldskiej	183.—
„ „ węg. półn. wschodu.	166.50
„ „ państwowej	231.25
„ „ półn. Ferdynanda	250.50
„ „ połdniowej	83.25

natomiast renty obniżyły się nieco a mianowicie:

	z	na
Renta austr. papierowa 4²/₁₀%	81.50	81.40
„ „ „ 5%	96.55	96.45
„ węg. złota 4%	101.—	100.60

zaś renta złota austr. 4% i 5% renta węgierska papierowa zatrzymały kursa 112.60 i 87.45.

Waluty i dewizy obniżyły się jeszcze więcej z początkiem zeszłego tygodnia, od trzech dni jednak okazują tendencję zwyżkową i notują:

Marki niemieckie	61.56
Napoleondory	9.95
Szterlingi	12.52

Kończąc sprawozdanie, należy wspomnieć jeszcze o rublu rosyjskim, tym bohaterze dnia, któremu, nawiasem mówiąc, śmierć jego osobistego przyjaciela Katkowa wielce pomogła, podniósł się bowiem z 109.50 na 110.62½.

Czy na długo? — przewidzieć trudno. W każdym razie, wypadek ten podziałał łagodząco i powstrzymał chwilowo zażartość niemieckich antirublistów.

Galicyjski akcyjny bank hipoteczny. Z dniem 31. lipca 1887 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 14,477.100, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 13,194.700, asygnacji kasowych zł. 2,392.300.

Transporta nafty. Wedle wiadomości zasięgniętej z wiedeńskiej *Presse* w ostatnich dniach zawartą została umowa między nowo otwartą rafinerją nafty hr. Larischa w Boguminie (Oderberg) i firmą Nobel w Warszawie, względem dostarczenia pierwszej 500 wagonów surowca. Dostarczenie całego transportu wedle umowy ma nastąpić *via* Warszawa. Również toczą się rokowania między właścicielem wkrótce mającej się otworzyć rafinerji w Zaborzu koło Tyńca nad Łabą (Elbenteinitz) w Czechach i tąż samą firmą warszawską Nobel co do dostarczania surowca.

Kolej Karola Ludwika, która przez wybudowanie rezerwoaru naftowego w Podwołoczyskach przyczyniła się do rozwoju transportu naftowego, ma zamiar wejść w porozumienie z rosyjskiemi kolejami połdniowo-zachodniemi i z towarzystwem rosyjskiem żeglugi parowej, celem umożliwienia transportu na Odessę. Ma to być skierowane w pierwszym rzędzie przeciw konkurencyjnej drodze morskiej.

Spodziewają się, że porozumienie to nastąpi jeszcze przed rozpoczęciem nowej kampanii naftowej w październiku.

Wyrób sukien. Namiestnictwo w Wiedniu w porozumieniu z Izbą handlową tamtejszą wydało rozporządzenie, mocą którego handlarzom sukien i sukna nie wolno przyjmować zamówienia na wyrób sukien bądź nawet przez uprawnionych majstrów. We Lwowie od czterech lat toczy o to wojnę stowarzyszenie krawców z handlarzami, a dotychczas nic nie uzyskało.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 6. sierpnia 1887.

Lwów: pszenica 7.— do 7.50, żyto 4.50 do 5.10 jęczmień 4.— do 6.50, owies 3.60 do 4.25, groch 5.— do 7.75, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.— do 9.30, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—

Tarnopol: pszenica 6.80 do 7.25, żyto 4.50 do 5.— jęczmień 3.75 do 6.20, owies 3.50 do 4.—, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.— do 9.25, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 6.75 do 7.15, żyto 4.45 do 5.—, jęczm. 4.— do 6.—, owies 3.50 do 4.—, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.— do 9.15, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 7.— do 7.60, żyto 4.65 do 5.20, jęczmień 4.— do 6.75, owies 3.65 do 4.50, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.— do 9.50. lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 20.— do 60.— bez odbiorcy. Nowy chmiel od —.— za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. prc. loco Lwów 24.50 do 25.—.

Usposobienie spokojne. Ceny pszenicy rozumieją się z dostawą sierpniową.

Telegramy targowe z d. 5. sierpnia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.62 do zł. 26.75.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 6.85 do zł. 6.87; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na sierpień 180.75 m.; żyto —.— m.; spirytus loco 65.20 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 46.60 fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—; Brema loco —.—, Hamburg loco 5.90, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.10, Antwerpia na sierpień 14.⁷/₈ Nowy-York 6.½, Filadelfia 6.½.

Telegramy własne „Gazety Narod."

Wiedeń d. 5. sierpnia. Poseł niemiecki przy Watykanie, p. Schlözer, odwiedzał w czasie swej bytności hr. Kalnoky'ego w biurze i był u niego następnie na obiedzie. Schlözer odjechał d. 2. bm. na Wrocław do Berlina.

Berlin d. 5. sierpnia. Wiadomość o bytności ministra hr. Robillanta w Berlinie jest błędną. Nie był to b. minister lecz brataniec jego, który nie wyjeżdżał wcale do Barcina i nie znosił się z ks. Bismarkiem, jak o tem donosiła *National Zeitung*.

Sofia d. 6. sierpnia. Minister Nacewicz ma dzisiaj powrócić. Doniósł on tutaj, że ks. Ferdynand Koburski przyrzekł stanowczo stanąć do dni 10 na ziemi bułgarskiej.

Petersburg d. 5. sierpnia. Pisma tutejsze grożą, że Rosja nie będzie mogła pozostać bezczynną, jeśli ks. Koburski wyjedzie do Bułgarji.

Telegramy „Gazety Narodowej".

(Z biura korespondencyjnego).

Wiedeń d. 6. sierpnia. *Wienerzeitung* dodonosi, że celem rozszerzenia zakresu działania wiedeńskiego c. k. *Schulbücherverlagu* zezwolił cesarz na utworzenie „dyrekcji centralnej c. k. *Schulbücherverlagów*" i zamianował centralnym dyrektorem radcę ministerstwa oświecenia Jireczka z Samokowa.

Londyn d. 5. sierpnia. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że na mocy angielsko-rosyjskiego porozumienia granica rosyjska posunie się o 11½ mil ku Heratowi, co jednak niema znaczenia strategicznego. Rosja otrzymała wprawdzie pod względem terytorjalnym o 55 mil kwadr. więcej, niż Afganistan, ale rzeczywista korzyść jest po stronie Afganistanu.

Smith oświadczył, że rząd nie wie nic o misjonarzu papieskim w Irlandji. Misjonarz ten podróżuje z powodów prywatnych. Między rządem a Watykanem nie odbyła się też wymiana zdań w tej sprawie.

Lend d. 6. sierpnia. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj zrana powitany entuzjastycznie przez licznie zgromadzoną ludność. Cesarz, który zamieszkał w hotelu Straubingera, wyjedzie 11. b. m. do Gasteinu.

Kair dnia 6. sierpnia. Z konsystujących w Egipcie wojsk angielskich ma w przeciągu miesiąca października pół batalionu odejść do Cypru. Co do dalszego umniejszenia wojsk okupacyjnych nie ma widoków, aby do kwietnia zaszły jakie w tym kierunku zmiany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. sierpnia 1887:

Hotel Francuski. J. Fischer z Wiednia. W. Grunbert z Paryża. L. Senzer z Brodów. W. Gnoiński z Krasnego. J. Cieński z Okna. H. Fontaine von Felsenbrunn z Preszburga. M. Beisky z Stryja.

Hotel Żorża. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. St. Bulikowska z Polski. St. Moysa z Rudnik.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 6. sierpnia. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217.25
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	222.50	225.50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł w. a.	275.—	280.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	211.—	216.—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
„ „ „ 5%	99.75	100.75
„ „ gal. 5% wyl. 10% pr.	102.75	10.375
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	96.—	97.—
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.25	102.25
„ kredyt. gal. ziem. 4%	95.50	96.55
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.25	102.25
„ kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92.50	93.50
„ kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	99.—	100.—
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—

III. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96.50

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17.50	19.50
Losy miasta Stanisławowa	28.50	31.—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.82	5.92
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9.93	10.03
Półimperjał rosyjski	10.21	10.31
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.09¼	1.11¼
100 marek niemieckich	61.35	62.05
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 6. sierpnia, godzina 10 min. 40 przed południem. Akcje kredytowe 281.60. Anglo-austrjackie. —.—, Unionbank —.—, Kolej Kar. Ludw. —.—, Kolej południowa —.—, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 96.—, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg. 4% renta złota 100.65. Napoleondor 9.95½. Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie ciche.

Berlin dnia 5. sierpnia godzina 5 min. 40 popoł. Rosyjs. banknoty 179.40, Akcje kredytowe 457.50, Lombardy 136.—, Galicyjskie 87.70, Połycz. wschod. 55.25. Austrj. banknoty 162.30.

Paryż 3% Renta 81.35.

Wiedeń dnia 5. sierpnia godz. 1 min. 45 popoł. Alpiny 21.— Węg. akcje kr. 288.50 Anglo-Austr. 108.25, Unionbank 208.50, Kolej Kar. Lud. 215.—, Nordbahn 250.50, Kolej Połud. 83.50, Kolej Alföld 183.—, Kolej p. Elbl. 231.25. Kolej lw.-czern. 223.50, Węg. Nordost. 166.50, Wiedeń. Commun. 127.50, Tytoniowe —.—, Galicyj. indemniz. 104.—, Elbetal 169.25, Węg. cis. losy r. 123.50 Länderbank 221.—, złota renta węg. 4% 100.72, Bankverein 93.50, Rosyj. rubel papier. 1.10¾, Losy węgier. 123.75 Kredytowe —.—. Usposobienie: bardzo ciche.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5·50	9 27	11·35	3·58	8.34
„ Podwołoczysk	10·24	3 05 (pociąg mieszany)	8·50	2·15	Ze Zim. wody
„ Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19		
„ Czerniowiec	10·3	3·35	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4 10	4·50	2·25	7 58
„ Podwołoczysk	6·10	10·25 (pociąg mieszan.)	12·38	4·08	Do Zim. wody
„ Podw. z Podzamcza	6·22	10·55	1·08		
„ Czerniowiec	6·20	11·06	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mieszan.)	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5.59 m. rano

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)